PRZEDSZKOLE

ROK IV • 1936/7 • MAJ • Nr 9

Do ogółu wychowawczyń przedszkoli

KOLEŻANKI!

Podajemy do wiadomości ogółu Koleżanek, że przystąpiliśmy do zorganizowania „Wyższego Kursu Wychowania Przedszkolnego".

Przez zorganizowanie „W. K. W. P." spełniamy życzenia, którym Koleżanki niejednokrotnie dawały wyraz na zjazdach i dorywczych kursach. Głosy te świadczą, że ogół Koleżanek coraz silniej odczuwa potrzebę zdobycia wyższego poziomu wykształcenia.

Coraz silniej uświadamiamy sobie, że praca nasza nad dzieckiem w wieku wczesnego dzieciństwa, w okresie, kiedy powstają pierwsze zarysy jego psychiki, nie jest bynajmniej mniej ważna ani mniej trudna od pracy wychowawczej nauczyciela szkoły powszechnej czy średniej.

Ponadto w ostatnich czasach wzrosły znacznie nasze zadania w związku ze wzrostem roli społecznej przedszkoli. Przedszkole staje się już instytucją **niezbędną** w całości systemu wychowania. Jest to następstwem podniesienia się poziomu kulturalnego ogółu społeczeństwa i szybkiego postępu nauk pedagogicznych.

Nasza rola wychowawczyni w przedszkolu nadaje nam nowe, wyższe stanowisko społeczne, ale równocześnie nakłada większe obowiązki. Aby obowiązkom tym godnie sprostać, musimy posiąść **odpowiednie przygotowanie zawodowe i wykształcenie ogólne.**

Przez zdobycie wyższego poziomu wykształcenia posiądziemy skuteczną broń w walce o nasze postulaty: powszechność wychowania przedszkolnego, wysoki poziom organizacyjny przedszkola i wysokie stanowisko społeczne wychowawczyni przedszkola.

„W. K. W. P." jest zupełnie nową, tego rodzaju instytucją kształcenia wychowawczyń przedszkoli. Zadaniem jej jest umożliwienie Koleżankom zdobycia wykształcenia ogólnego i zawodowego, **bez odrywania** się przy tym **od normalnych zajęć zawodowych.** Studia będą miały nastawienie praktyczne: **usprawnienie i ułatwienie** pracy Koleżanek w przedszkolach. Wykładowcami na kursie będą wybitni fachowcy.

Opłaty skalkulowane zostały bardzo tanio.

Poniżej zamieszczamy komunikat ogłoszony już w Nrze 27 „Głosu Nauczycielskiego z dn. 11 kwietnia b. r.

KORESPONDENCYJNY WYŻSZY KURS WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

Biorąc pod uwagę głosy licznego zastępu Wychowawczyń Przedszkoli **Zarząd Główny Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P.** uruchamia z dniem 1 lipca b. r. trzyletni Korespondencyjny Wyższy Kurs Wychowania Przedszkolnego.

W. K. W. P. ma za zadanie pokierować pracą samokształceniową tych Kol. Wychowawczyń Przedszkoli, które mając pełne przepisowe kwalifikacje zawodowe, chcą wiedzę swoją zawodową i ogólną pogłębić bez przerywania pracy zawodowej.

Praca na W. K. W. P. odbywać się będzie częściowo na czterotygodniowych kursach w czasie ferii letnich, częściowo drogą korespondencyjną. Program W. K. W. P. przewiduje 4 kursy wakacyjne (na początku każdego roku pracy — w lipcu i na zakończenie pracy — również w lipcu).

Opłata za naukę wynosić będzie po zł. 5.— miesięcznie przez 11 miesięcy w każdym roku oraz po zł. 15.— za każdy kurs wakacyjny.

Opłata ta obejmuje wszystkie świadczenia (wykłady, szczegółowy program, podręczniki, poprawianie prac, korespondencję). Nie obejmuje natomiast kosztu przyjazdu na kurs i kosztów mieszkania i wyżywienia w czasie kursu (około zł 2.50 dziennie).

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Zarząd Główny ZNP W-wa, ul. Smulikowskiego 1.

W zgłoszeniu podać należy: 1) imię i nazwisko, 2) dokładny adres, 3) nazwę instytucji (przedszkola), 4) posiadane kwalifikacje (świadectwo z ukończenia seminarium ochroniarskiego lub seminarium dla wych. przedszkoli, dyplom na nauczyciela szkół powszechnych z prawem nauczania w przedszkolu itp.).

Do zgłoszenia dołączyć należy dowód wpłaty na P. K. O. konto 435, Zarząd Główny Z. N. P. kwoty zł 15.— tytułem opłaty za pierwszy kurs. Po otrzymaniu zawiadomienia o przyjęciu każda uczestniczka obowiązana bę-

dzie uiścić dalsze zł 15.— tytułem opłaty miesięcznej za sierpień, wrzesień i październik b. r.

Opłaty za dalsze miesiące obowiązywać będą poczynając od listopada b. r.

KURS KOŃCOWY WAKACYJNY DLA NIEKWALIFIKOWANYCH WYCHOWAWCZYŃ.

Program Kursu obejmuje 170 godzin wykładów.

Kurs odbędzie się przy większej frekwencji słuchaczek w miejscowości letniskowej — przy mniejszej w Warszawie.

Opłatę za kurs w wysokości 45 zł należy wpłacić na konto P. K. O. Nr 435 — Zarząd Główny Z. N. P., Sekcja Wychowania Przedszkolnego, z zaznaczeniem celu. Podania, życiorys, zaświadczenie z pracy oraz dowód na wpłaconą opłatę za Kurs należy przesłać do Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P. Warszawa, Smulikowskiego 1.

Internat będzie na miejscu. Koszt utrzymania zł 2.50 dziennie.

Trzeba przywieźć ze sobą: poduszkę, koc, kostium kąpielowy.

Przy podaniu trzeba zamówić internat.

O przyjęciu na kurs zawiadomimy.

Sekretarka: Nowakowska. Przewodnicząca: Rydzewska.

MUZYCZNE OGNISKO WAKACYJNE LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Numer niniejszy wychowawczyniom przedszkoli przynosi dobrą wiadomość: wakacyjny kurs muzyczny w Krzemieńcu, powstały w 1927 r. i przeznaczony dla na uczycielstwa, został udostępniony — dla wychowawczyń przedszkoli.

Wiosną roku ubiegłego, podczas rozważań na temat umuzykalniania w przedszkolach, przyszło mi na myśl, czyby nie udało się uzyskać dla wychowawczyń choćby kilku miejsc w Krzemieńcu. P. Rutkowski — dyr. Ogniska i kursu muzycznego w Krzemieńcu przychylnie ustosunkował się do sprawy. — obiecał zarezerwować 10 miejsc. Wskutek spóźnionej pory tamtego roku nie udało się już wiadomości ogłosić i rozpowszechnić, i dopiero teraz rzecz zostaje załatwiona we właściwym czasie.

Całkowity kurs rozłożony jest na trzy lata; trwa corocznie 5 tygodni od 5 lipca do 7 sierpnia. Po ukończeniu trzech wakacyjnych kursów M. O. W. każdy słuchacz podlega końcowemu egzaminowi, na zasadzie którego wydawane są świadectwa z ukończenia. Prelegentami są znani pedagodzy muzyczni, przeważnie profesorowie konserwatoriów państwowych. Przedmioty wykładane: solfeż, teoria muzyki, harmonia, akustyka, instrumentoznawstwo, formy muzyczne, historia muzyki, metodyka nauczania śpiewu, gra na fortepianie lub skrzypcach. Ponadto wszyscy słuchacze tworzą wielki chór mieszany i korzystają przez cały czas trwania kursu z 2 audycji artystów. Oprócz tego na kursie odbywają się cykle wykładów z zakresu pedagogiki, psychologii i Polski współczesnej.

Opłata za kurs wraz z utrzymaniem i mieszkaniem w internatach Liceum wynosi 63 zł za 5 tygodni (można mieszkać i poza obrębem Liceum). Dodatkowa gra na instrumencie kosztuje 12 zł. Trzeba przywieźć ze sobą pościel (kołdrę lub koc, poduszkę, bieliznę pościelową, siennik). Zgłoszenia (karty wpisowe) należy nadsyłać do Dyrekcji Muzycznego Ogniska Wakacyjnego Warszawa, ul. Szkolna 8

m. 10 (tamże otrzymuje się karty wpisu). Wpisowe w wysokości — 15 zł należy wpłacać do P. K. O. na konto — Muz. Ogn. Wak. Nr 81.505, oraz wpłacić tytułem porta i kosztu druku 50 gr.

Warunki przyjęcia dla wychowawczyń: ukończenie 3-letniego seminarium, dobry głos i dobry słuch.

Przedstawię pokrótce korzyści, jakie wypływają dla wychowawczyń z pobytu w Muzycznym Ognisku Wakacyjnym.

1. Podniesienie poziomu swej umiejętności zawodowej, kultura głosu, poznanie nowych pieśni, zetknięcie się ze sprawami metodycznymi.

2. Zetknięcie się z nauczycielstwem szkoły powszechnej, poznanie programu tej szkoły. Pełniejsze, niż dotąd, uświadomienie sobie, że śpiew w przedszkolu, jako pierwszy etap umuzykalnienia, powinien pozostawać w ścisłej łączności z programem śpiewu w szkole powszechnej.

3. Osobiste zdobycze w dziedzinie muzyki, co chyba nie jest bez wartości: słuchanie pięknych audycji, udział w chórze, nabycie podstawowych wiadomości z muzyki. Niewątpliwie pobyt na kursie wpłynie dodatnio na cały stosunek do spraw muzycznych, na bardziej wnikliwe słuchanie muzyki przez Radio czy na koncertach, na zainteresowanie literaturą muzyczną.

4. Osoby, które już były na kursie, staną się z czasem ważnym czynnikiem podnoszenia muzycznego poziomu w przedszkolu. One będą mogły udzielać koleżankom pożytecznych wskazówek, one na konferencjach śmielej zabiorą głos w kwestiach metodycznych.

5. Wreszcie sam pobyt w Krzemieńcu, tak pięknie położonym, słuchanie wykładów w murach naszej dawnej tradycyjnej uczelni.

Dyrekcja zawsze dokłada starań, by słuchaczom było jak najprzyjemniej; zwiedzane są zabytki Krzemieńca i pięknych jego okolic, organizuje się zwykle wycieczki do jednego z miast Wołynia. Czyż może być lepsze spędzenie wakacji?

Ze zgłoszeniami trzeba się spieszyć, albowiem napływ kandydatów jest bardzo liczny.

Ryta Gnus.

Louise Lafendel

„Dom dla małych" Instytutu nauk wychowawczych w Genewie

(La Maison des Petits de l'Institut des Sciences de l'Education)

P. Louise Lafendel, autorka niniejszego artykułu (nadesłanego dla „Przedszkola" w języku francuskim) i p. Mina Audemars znane są całemu światu pedagogiki współczesnej jako długoletnie pracowniczki „Domu dla Małych" (La Maison des Petits) Instytutu pedagogiki eksperymentalnej im. J. J. Rousseau w Genewie (obecna nazwa: „Instytut Nauk Wychowawczych) i jako współpracowniczki prof. Bovet, Claparède i Piaget. Z artykułu widzimy jaką atmosferą otoczone są dzieci w „La Maison des Petits", orientujemy się jaką jest myśl przewodnia instytucji i stwierdzamy, że ludzie głębokiej idei nawet w niesprzyjających warunkach potrafią postulatom swoim uczynić zadość.

Broszura z r. 1923 o „La Maison des Petits" (w jęz. franc.) pp. Audemars i Lafendel jest szeroko znana. Obecnie ma się ukazać broszura bardziej wyczerpująca, stanowiąca dorobek eksperymentalny długich lat pracy w „La Maison des Petits". Przyczyni się ona w wysokim stopniu do pogłębienia zasad pedagogiki przedszkolnej. „Przedszkole" dołoży starań dla szczegółowego zaznajomienia swych czytelników z organizacją i metodą pracy w „La Maison des Petits" tak jak to będzie ujęte w zapowiedzianej broszurze.

Oto jest ten „dom" w 23 roku swego istnienia, oto jest ta mała Szkoła, założona w listopadzie 1913 przez dr Edwarda Claparède i prof. Piotra Bovet. Zarówno liczni goście jak i uczniowie Instytutu J. J. Rousseau pamiętają ją początkowo w latach 1913 — 1915 w lokalu na Taconnerie w starej dzielnicy miasta. Inni ją pamiętają od 1915 do 1919 w ślicznym domku na Chemin Sautter, gdzie odpowiadała ona tak dobrze nazwie: „Dom dla małych". Potem następuje okres od 1919 do 1929 w Alei Champel w willi należącej, jak i poprzednia do dr Claparède. Wśród drzew otaczających ją, w ogrodzie i sadzie, w bliskim współżyciu z najróżnorodniejszymi zwierzętami minęły lata bogate w doświadczenie tak dla małych, jak dla dorosłych.
W ciągu 9 lat od r. 1913 do 1932 wszyscy ofiarnie współdziałali, aby podtrzymać to, co zostało stworzone mimo wielkich trudności okresu wielkiej wojny.

We wrześniu 1922 r. Mała Szkoła została uznana oficjalnie; dzięki zrozumieniu jej zadań i poparciu jej przez władze oświatowe „La Maison des

Petits" mogła prowadzić dalej swą pracę w tym samym pomieszczeniu i w tym samym duchu.

W r. 1929 „La Maison des Petits" połączyła się z Instytutem J. J. Rousseau przy ul. des Maraichers 44.

Od tej chwili objęłyśmy w posiadanie nowy lokal w budynku dla nas przeznaczonym, niestety, o wyglądzie szkoły tradycyjnej. Budynek ten był otoczony dziedzińcem niemniej tradycjonalnie wyglądającym.

Wysokie, jasno oświetlone sale, szerokie korytarze — to prawda — lecz nic, nic ani w organizacji, ani w rozplanowaniu nie odpowiadało wymaganiom takiej pedagogii, która liczy się z potrzebami wieku dziecięcego.

Zabrakło nam młodych, przytulnych pokoików, które wypełniała atmosfera spokoju i ciszy, zabrakło ogrodu pełnego krzewów i drzew do wspinania się; pozbawieni zostaliśmy kwiatów różnobarwnych i śpiewu ptaków.

Zdawało się nam, iż w tym nowym roku cofamy się w naszej pracy. Co pozostało dla realizacji naszego dzieła wychowawczego? Pozostało to, co miało wartość najwyższą: małe główki jasne i ciemne, oczy błyszczące ciekawością, rączki chciwe pracy i zabawy, dusze młode, otwierające się do życia — to nam wystarczyło.

Do czynu.

Codziennie po godzinach zajęć, po kursach dla praktykantek, po udzieleniu pewnej ilości czasu gościom zwiedzającym nasz zakład słyszeć się dawał odgłos uderzeń młotka, świst hebla, zgrzyt piły. Skrzynie otrzymane od sąsiednich kupców przeistaczały się w małe stoliki, w krzesełka, półki, żardinierki. Błyszcząca powłoka jasnej farby zmieniała nawet do niepoznania wygląd tradycyjnych ławek.

Wielki przedsionek o ścianach pustych, smutny i ponury stał się pierwszym przedmiotem naszej troskliwej zabiegliwości. Prędko zmienił swój wygląd odkąd urządzono w nim małe zakątki, tak miłe dla wypoczynku.

Och, te małe serduszka dziecięce — jak byłyby odmienne, gdyby im dano to, czego potrzebują. Dusza dziecka domaga się atmosfery serdeczności, łagodności, pogody i piękna i wówczas dopiero może się rozwinąć. Już przy końcu tego pierwszego roku wyasfaltowane podwórze, wywołujące na razie wśród dzieci hałaśliwą i gwałtowną ruchliwość, zmieniło się na teren zabaw radosnych i zorganizowanych.

Tu huśtawka (zwykłe deski położone na pniu), tu kopiec piasku, tam altana zrobiona z małych skrzynek z roślinami pnącymi, dalej mały domek z drzwiami i oknami wykonany z jednej wielkiej paki, drążki do zwisów, duże kloce drzewa do budowania, pochodzące z rozbiórki jakiegoś budynku, oprócz tego deski i kamienie itp. materiał. Wokół każdego drzewka mały klomb przystrojony najrozmaitszymi kwiatami, przyniesionymi przez dzieci. A jeszcze trzeba zanotować budkę dla „czuwającego nad ogrodem". Jest nim każdy po kolei. Ogrodnicy, polewacze, zamiatacze są wciąż przy pracy.

Jest też zakątek na ognisko; rozpala się tam wielki ogień w dni uroczyste. A tam... pod wielką lipą znajduje się cmentarz. Codzień kilku malców układa świeży mech, przynosi kwiaty. Pochowane tu są rybki, kanarek, pisklęta, co wiosną wypadły ze swych gniazd.

Cmentarz jest terenem uważanym za święty. Każde z dzieci zachowuje tam pełną szacunku powagę. Pewnego dnia był pogrzeb. Chowano papugę Josetty. Chłopcy wydali zarządzenie zdjęcia czapek. Piotruś nie posłuchał, mó-



Kopanie.



Na huśtawce.



Przy klombach.



Budowa wieży.

„Dom dla małych" („La Maison des Petits")

wiąc: „Ależ nie, to się robi tylko dla ludzi, nie dla zwierząt". Na to Jaś odpowiedział: „To się robi dla „umarłych", papużka teraz jest „umarła"... trzeba zdjąć czapkę" i... Piotruś zdjął czapkę.

Środowisko w jakim dziecko przebywa musi być dostosowane do jego życia uczuciowego do jego przeżyć iluzyjnych. Trzeba, aby te materiały kon-

kretne, to tworzywo, które dajemy dzicku do jego dyspozycji dostarczały mu tego wszystkiego, co może wzmocnić, wyrobić jego właściwości fizyczne i psychiczne.

W ciągu trzech pierwszych lat od września 1929 r. do czerwca 1932 r. naszym głównym zadaniem była organizacja sal dla dzieci od 4 do 5 i od 5 do 6 lat.

Od września 1932 r. do czerwca 1936 r. urządziłyśmy sale dla dzieci od 6 do 7 lat i od 7 do 8.

Dziś, przy końcu ósmego roku możecie zobaczyć nasze pięć sal zajęć dla 150 dzieci i nasze dwie sale zabaw zupełnie wykończone. Uczennice Instytutu w ilości 25, pragnące zdobyć świadectwo „La Maison des Petits" mają swoją salę wykładową, swoją pracownię na roboty ręczne i małą salkę, w której każda młoda wychowawczyni ma oddaną sobie pod opiekę grupę dzieci.

Na tym nowym terenie doświadczalnym pogłębiłyśmy w ciągu 8 lat nasze dawne spostrzeżenia psychologiczne, sprawdziłyśmy i opracowałyśmy nasze zasady wychowawcze.

Tak, każde dziecko normalne i zdrowe ma te same możliwości rozwoju niezależnie od klasy społecznej, niezależnie od środowiska z którego pochodzi. Można mu wpoić to samo zamiłowanie porządku i karności, można wyrobić w nim to samo pragnienie dobroci, tę samą chęć niesienia pomocy, można obudzić w nim poczucie piękna i harmonii... i to wszystko jest właśnie głównym zadaniem naszej szkoły.

Dziecko jest żądne wiedzy, trzeba tylko stworzyć mu takie otoczenie, gdzie mogłoby swobodnie wykorzystać swoją inicjatywę w dowolnym wyborze zajęcia i swobodnym dowolnym wykonaniu swych pomysłów. Dziecko będzie wówczas otoczone prawdziwą sugestią wychowawczą, która nie interweniuje, ale podtrzymuje, podnieca energię, wysiłek. Będzie się wtedy rozwijało według dostępnej mu szybkości według własnych zdolności do pojmowania, według własnego rytmu życia. Obserwacja, doświadczenie, dowolne powtarzanie — oto podstawowe czynniki tego rozwoju. Nie może być stosowanego nic, coby było nieodpowiednie w danej chwili.

Dziecko posiada nienasycony zasób ciekawości, która je pobudza do ciągłej aktywności. Ciekawość początkowo czysto zmysłowa przeistacza się następnie w zainteresowanie intelektualne.

W popełnianych błędach, w niespodziewanych wynikach swych doświadczeń osobistych dziecko czerpie materiał do dalszego rozwoju. Musimy starać się o dostarczanie mu przedmiotów posiadających różnorodne bogate właściwości, które stanowią tym samym obfite źródło podniet do badania, zaspakajania ciekawoci intelektualnej coraz silniejszej i coraz szersze zataczającej kręgi. Dziecko nic nie przewiduje, ani w tym zakresie, ani w innym, ono stwierdza jedynie, musi widzieć zanim zrozumie; aby realizować jakiś pomysł odwołuje się raczej do swych rąk niż do swego umysłu. Dzieci swo-

bodnie czynne pozwalają nam podpatrzyć ich logiczne i proste sposoby działania. Chodzi nam zaś przede wszystkim o to, aby się dowiedzieć, jak potrafią one pracować i umożliwić im pójście ich własnymi dostępnymi drogami.

Na razie nie powiemy nic więcej o naszych poczynaniach. Instytut wyda w najbliższym czasie broszurę, w której szczegółowo zda sprawę z wyników naszych doświadczeń.

„La Maison des Petits" jest w przededniu piątej zmiany pomieszczenia, we wrześniu r. b. bowiem przeniesie się wślad za Instytutem Nauk wychowawczych na Wybrzeże Wilsona do dawnego lokalu Ligi Narodów.

Dimitr Kacarow

Przygotowanie nauczycielek przedszkoli w Bułgarii

Jako dalszy ciąg do artykułu prof. Kacarowa z nr 7 — 8 „Przedszkola" r. b. o „Wychowaniu Przedszkolnym w Bułgarii" podajemy nadesłane nam łaskawie tak interesujący i aktualny dla nas artykuł o Instytucie dla Nauczycielek Przedszkoli w Sofii, pozostającym pod dyrekcją prof. dr. Kacarowa.

Instytutu państwowego, przygotowującego nauczycielki przedszkoli Bułgaria jeszcze nie posiada. Ministerstwo Oświecenia Publicznego miało oddawna już zamiar stworzyć podobny Instytut i nawet w roku ubiegłym przewidziało w swoim budżecie potrzebne na ten cel sumy, w ostatniej jednak chwili było zmuszone odłożyć jeszcze realizację tego projektu. W chwili obecnej przygotowanie nauczycielek przedszkoli odbywa się w dwóch Instytutach prywatnych, uznanych przez państwo i pozostających pod jego kontrolą. Jeden z tych Instytutów pozostaje pod kierownictwem autora niniejszego artykułu.

Pierwotnie nasz Instytut pomyślany był jako Akademia Pedagogiczna z zadaniem o wiele szerszym, a mianowicie przygotowaniem wszystkich kategorii pracowników na polu nauczania przedszkolnego i specjalnego, a więc: nauczycielek przedszkoli, wizytatorek, wychowawczyń, i kierowniczek żłobków, sierocińców, przytułków; kierowniczek klubów i domów dziecięcych, czytelń i bibliotek dziecięcych, organizacyj i stowarzyszeń dziecięcych (sportowych, turystycznych, Czerwonego Krzyża Młodzieży, harcerstwa, I. M. C. A. itd.), kolonii i obozów wakacyjnych; nauczycielek w klasach dzieci opóźnionych, kalekich, upośledzonych mo-

ralnie, opuszczonych, psychopatycznych, przestępczych; kierowniczek poradni pedagogicznych, psychotechnicznych i psychologicznych; różnych rodzai pracowników społecznych. Z powodu jednak różnych nieprzewidzianych okoliczności i przeszkód plan ten nie mógł być zrealizowany i zostaliśmy zmuszeni ograniczyć się wyłącznie do przygotowania nauczycielek przedszkoli. W dalszym ciągu jednak myślimy o zrealizowaniu naszego pierwotnego projektu, gdy tylko okoliczności nam na to pozwolą.

Instytut, którym kierujemy, istnieje od roku 1934. Jest to eksternat, chociaż pragnęlibyśmy, jak tylko to będzie możliwe, uczynić z niego internat, w którym przyszłe wychowawczynie mogłyby znaleźć warunki i atmosferę konieczną dla ukształtowania ich całej osobowości.

Kurs trwa dwa lata. Przyjmowane są dziewczęta, które już ukończyły gimnazjum (szkołę średnią ze świadectwem maturalnym), nie mające więcej niż 25 lat, zdrowe, umiejące śpiewać i rysować i które mają dostateczny poziom kultury i ineligencji. Kandydatki poddawane są konkursowemu egzaminowi przed komisją, wyznaczoną przez Ministerstwo Oświecenia Publicznego; w komisji tej zasiadają również dyrektorzy obydwu instytutów. Ilość słuchaczek określa co roku Ministerstwo.

Grono nauczycielskie jest dobierane i powoływane przez samego dyrektora za aprobatą Ministerstwa. Praktykowany jest system lektorów. Lektorzy muszą mieć potrzebne kwalifikacje, a mianowicie prawo profesorów i nauczycieli stałych w szkołach publicznych. Rok szkolny zaczyna się 15.IX a kończy 30.VI. Nauczanie jest teoretyczne (około 24 godzin tygodniowo, zazwyczaj popołudniu) i praktyczne (około 12 godzin tygodniowo, zwykle rannych, poświęconych zwiedzaniu przedszkoli publicznych). W końcu drugiego roku szkolnego, uczennice poddawane są egzaminowi teoretycznemu i praktycznemu przed komisją, w której uczestniczy przedstawiciel Ministerstwa. Te z nich, które uzyskują dodatni wynik egzaminu, otrzymują dyplomy, podpisane również przez przedstawiciela Ministerstwa. Dyplom ten daje im prawa nauczycielek stałych w przedszkolach.

Sposób nauczania jest czymś pośrednim między nauczaniem średnim, a wyższym i ma raczej charakter swobodnych wykładów. Uczennice biorą w nich czynny udział przez pracę indywidualną i zbiorową oraz badania i obserwacje prowadzone na własną rękę. W układzie zajęć pierwszeństwo dajemy godzinom podwójnym, gdyż pozwalają one na pogłębienie oraz na bardziej zwarte studiowanie poruszonych zagadnień. Instytut posiada bibliotekę, przystosowaną specjalnie do programu nauczania, przy czym uczennice są stale zachęcane do korzystania z biblioteki w możliwie największym zakresie. Nie mamy z góry oznaczonych egzaminów, ale profesorowie stale sprawdzają zakres wiadomości uczennic; temu samemu celowi służą okresowe powtórzenia materiału. Rygor szkolny zastąpiono wewnętrzną dobrowolną karnością i samokontrolą uczennic.

Opłata szkolna wynosi 3000 lei (około 200 zł rocznie).

Program kursu, opracowany przez dyrektora, a przyjęty przez Ministerstwo, ma charakter wyłącznie pedagogiczny, gdyż przyjmujemy, iż uczennice z gimnazjum już wyniosły wiadomości ogólne oraz potrzebną metodę pracy. Program zawiera nauczanie teoretyczne i praktyczne. Przedmioty nauczania są podzielone między pierwszy i drugi rok nauki w ten sposób, że w pierwszym są raczej przedmioty ogólne, w drugim specjalne. Oto spis przedmiotów nauczania:

1) Pedagogika ogólna z dydaktyką i metodyką (wychowanie fizyczne, umysłowe i moralne dziecka) oraz administracja szkolna.
2) Nowe metody nauczania — Montessori, Decroly oraz metoda projektów.
3) Historia pedagogiki (wybór okresów i pedagogów) oraz historia nauczania w Bułgarii (najważniejsza).
4) Psychologia pedagogiczna i psychologia nauczyciela.
5) Rozwój fizyczny i psychiczny dziecka ze specjalnym uwzględnieniem okresu od 3 — 7 lat.
6) Główne wady dzieci.
7) Doświadczalne studium dziecka (pomiary antropometryczne, badania inteligencji, karty indywidualne, charakterystyki i profile indywidualne, wywiady na temat warunków domowych dziecka i t. d.).
8) Wychowanie dziecka od 3 do 7 lat, organizacja przedszkoli oraz praca w przedszkolu.
9) Higiena niemowlęctwa wraz z higieną szkolną, higieną dziecka i jego chorobami.
10) Jeden język obcy (francuski lub niemiecki).
11) Śpiew i muzyka.
12) Rysunek, modelowanie i prace ręczne.
13) Gimnastyka i rytmika.
14) Lektury o przyrodzie i życiu (konkretne wiadomości o życiu zwierząt, roślin, ludzi, zjawiskach przyrody i t. d.).
15) Wykłady na tematy ogólne wygłaszane przez osoby zaproszone z poza grona nauczycielskiego Instytutu.
16) Ćwiczenia seminaryjne: referaty opracowywane przez same uczennice, sprawozdania uczennic z przeczytanych książek oraz sprawozdania bieżące z ruchu pedagogicznego w Bułgarii (każda z uczennic jest obowiązana czytywać stale jedno z naszych pism pedagogicznych i referować jego treść koleżankom).
17) Zwiedzanie przedszkoli publicznych (52 w Sofii) dla obserwacji pracy i przeprowadzenia praktyki. Obserwacja oparta jest na planie z góry ustalonym. Każda uczennnica obowiązana jest do stałego odwiedzania co najmniej 3 — 4 przedszkoli miesięcznie podczas pierwszego roku szkolnego oraz do praktyki miesięcznej w każdym z 3 — 4 przedszkoli w drugim

roku szkolnym. Niestety, Instytut nie posiada jeszcze swego własnego przedszkola, w którym uczennice nasze mogłyby wprowadzać w życie metody, których się uczą. Brak ten wynagrodzony jest częściowo faktem, iż pod naszym kierownictwem znajduje się doświadczalna szkoła publiczna, posiadająca dwa przedszkola, w których uczennice nasze mają możność zarówno obserwacji pracy, jak przeprowadzania praktyki. Zrobimy jednak wszystko, co tylko jest w naszej mocy, aby Instytut jaknajrychlej uzyskał własne przedszkole.

Podczas wakacyj między dwoma latami szkolnymi uczennice nasze są obowiązane do praktyki w przedszkolu letnim, na wsi lub w małym mieście, w ciągu $1^1/_2$ do 2 miesięcy. Przy rozpoczęciu drugiego roku szkolnego każda z nich obowiązana jest przedłożyć nam szczegółowe sprawozdanie z odbytej praktyki.

Poza tym większość naszych uczennic przechodzi dwutygodniowy kurs prowadzenia zabaw na otwartym powietrzu i drugi kurs miesięczny dla nauczycielek — instruktorek, (obydwa kursy są nie obowiązkowe).

Głównym zadaniem, jakie stawia sobie nasz Instytut, jest ukształtowanie naszych uczennic, nie tylko jako dobrych nauczycielek przedszkoli, ale również jako osobowości o możliwie najwyższej kulturze, zdolnych do szerzenia jej w środowisku, w którym będą pracować. W tym celu, w czasie trwania studjów, podkreślamy na każdym kroku konieczność pogłębienia kultury ogólnej i ukształtowania charakteru i osobowości, przez wytworzenie koncepcji życia duchowego i społecznego na wysokim poziomie. Chodzi nam o to, aby uczennice nasze w każdej chwili miały pełną świadomość wielkiego znaczenia pracy, do której się przygotowują. Staramy się rozbudzić w nich idealizm i entuzjazm, dające im odczuć wartość ich pracy, jako posłannictwa, któremu poświęcić mają wszystkie swoje siły duchowe.

Z życia przedszkoli

PRZEDSZKOLE DLA DZIECI GŁUCHONIEMYCH

Któż w Warszawie nie zna na Placu Trzech Krzyży „Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych"? Zwiedzało go się nieraz, chodziło się tam kupować kwiaty, bo przy Instytucie jest piękny ogród i zawsze spotykało się na ścieżkach ogrodowych, w korytarzach i klasach dzieci — ociemniałe albo głuchonieme, zazwyczaj zresztą starsze. Ale można spotkać także dzieci małe — w wieku przedszkolnym, bo przy Instytucie prowadzone jest przedszkole dla dzieci głuchoniemych. Interesowało mnie to bardzo, aż nadarzyła się okazja — i zwiedziłam to przedszkole. Kiedy przyszłam do Instytutu, powiedziano mi, że dzieci w klasie nie ma, bo wyszły z nauczycielką na boisko. Wyglądam przez okno i widzę duży bardzo dziedziniec i ogród Instytutu, a w głębi — boisko do zabaw.

Po jakimś czasie słychać głośną bieganinę na korytarzu, po chwili wszystko cichnie. Wchodzę do sali przedszkolnej. Sala urządzona jak dla dzieci normalnych — z tą różnicą tylko, że stoliczki na dwoje dzieci ustawione są w podkowę, a na dwóch ścianach wiszą kartony. Na jednej — z napisami: mama, lalka, samochód — na drugiej zaś — z rysunkami, odpowiadającymi napisom. Te kartony z napisami zdziwiły mnie. Czyżby dzieci czteroletnie uczyły się czytać! Okazało się później, że moje przypuszczenie było słuszne.

Dzieci siedziały na swoich miejscach, ubrane w jednakowe fartuszki jasnoniebieskie; wiek 4—7 lat, chłopcy i dziewczynki razem.

Zaczyna się lekcja mowy. Nauczycielka naprowadza dzieci do skupienia uwagi na niej. Dziecko musi koniecznie widzieć, jak nauczycielka mówi — mimika twarzy odgrywa tu główną rolę. Kiedy wszystkie dzieci patrzą już na nauczycielkę, zaczyna ona mówić wolno, wyraźnie i bardzo głośno. Np.: Zosiu, powiedz „mama". Zosia z ogromnym trudem, ale mówi: „ma-ma". Nauczycielka mówi dalej: Zosiu, przeczytaj wyraz „mama". Dziewczynka podchodzi do ściany, gdzie wiszą kartony z napisami, przed jednym z nich zatrzymuje się i czyta, pokazując paluszkiem „ma-ma". Następnie idzie do innej ściany i pokazuje rysunek z „mamą". W ten sposób dzieci uczą się mówić. Nauka idzie niezmiernie powoli i z ogromnym trudem. Zdarza się, że jakieś dziecko, wywołane, nie słyszy lub nie rozumie jeszcze jakiegoś wyrazu, inne natomiast dzieci usłyszały go i zrozumiały. Wtedy zaczynają podnosić rączki i wołać jedno przez drugie: Ja, ja! Widać odrazu, że one chcą mówić — i jakkolwiek to mówienie przychodzi im z niezmiernym trudem, ale mimo wszystko, chciałyby się koniecznie wypowiedzieć i jakby pochwalić, ile to one już umieją! Tak wygląda nauka mowy, zdobywana przez dziecko głuchonieme. Słówko po słówku! Najcięższa to praca dla nauczycielki. Przebywać z tymi biedactwami przez kilka godzin dziennie jest rzeczą bardzo wyczerpującą nerwy i siły fizyczne. Osoby, przygotowujące się do stanu nauczycielskiego, muszą mieć do tego zawodu zamiłowanie, te jednak, które przygotowują się do pracy w szkole specjalnej, obok zamiłowania muszą mieć jeszcze również i duży zasób poświęcenia.

Tak idzie praca w przedszkolu z najtrudniejszym przedmiotem: mową. Inne zajęcia wykonują dzieci daleko łatwiej: wzrok jest pomocnikiem niebylejakim. Dzieci w sali zajęć mają wszystkie te pomoce pedagogiczne, jakie znajdujemy w przedszkolu normalnym, ponadto: zabawki, pokój dla lalek itp. Nie mogąc porozumieć się między sobą, dzieci głuchonieme krzyczą i chodzą bardzo głośno. Naogół są śmiałe, wesołe i pogodne; czasami stroją pocieszne minki.

Dowiedziałam się, że im dziecko wcześniej zacznie uczyć się mówić, tym dla niego lepiej. Wyjaśniono mi to w sposób następujący. U dziecka upośledzonego głuchotą narządy słuchowe są słabo rozwinięte lub znajdują się w stanie zaniku, ale błonki i chrząstki są jeszcze b. miękkie i jeśli je odpowiednio ćwiczyć, powoli zaczynają funkcjonować. Dziecko stopniowo odzyskuje słuch. Słysząc, zaczyna mówić. Mowa ta idzie nieraz z wielkim trudem. Pewnikiem jednak i tutaj jest, że dziecko, które przeszło przez przedszkole, daleko łatwiej i szybciej daje sobie później radę w szkole, a dla nauczyciela — praca z takimi „przedszkolnymi" dziećmi jest daleko łatwiejsza. Te dzieci, które słuchu nie odzyskają, również jednak uczą się mówić przez patrzenie na mówiącą nauczycielkę. I dla nich ważne jest jak najwcześniejsze nauczanie mówienia.

Przedszkoli tego typu powinno być tyle, aby wszystkie dzieci głuchonieme mogły znaleźć miejsce dla siebie. Niestety, zwiedzane przeze mnie przedszkole dla dzieci głuchoniemych jest jedyne w Warszawie!

Według statystyki w Polsce powinno takich przedszkoli być conajmniej ze 100 oddziałów, a i te nie objęłyby wszystkich dzieci głuchoniemych.
Jest oczywiste, że utrzymanie takiego przedszkola jest kosztowne, ponieważ jedna nauczycielka może prowadzić b. małą gromadkę dzieci, czas jednak wielki, aby ktoś o tym pomyślał i złu zaradził!

Ludwika Rydzewska

PIERWSZE KUKIEŁKI W NASZYM PRZEDSZKOLU

Będąc na przedstawieniu kukiełkowym „Baja" postanowiłyśmy zrobić „taki sam" teatr na terenie naszego przedszkola. Było to dość trudne, gdyż nie miałyśmy odpowiednich widowisk dla wieku przedszkolnego, a także pociągało to za sobą koszta związane z urządzeniem sceny i kukiełek oraz wymagało umiejętności, jakiej dotychczas nie posiadałyśmy.
Przeglądając różne opowiadania i bajeczki dla dzieci, nie mogłyśmy się zdecydować na wybór. Wreszcie wybrałyśmy niektóre scenki, dopełniając je piosenkami, a w miarę potrzeby przedłużając lub zmieniając akcję. W ten sposób w naszym repertuarze powstały dwie pierwsze „sztuki".
Jeden z ojców ofiarował się zrobić scenę bezpłatnie, jedynie za zwrotem za materiał. Inny pomalował artystycznie dekoracje. Matki wspólnie z wychowawczyniami robiły kukiełki, co nie zawsze się udawało, toteż poprawiały, przerabiały, aż zrobiły „cudo", na jakie je było stać.
Zespół kukiełkowy stanowiły wychowawczynie przedszkola, lecz już po paru próbach okazało się, że potrzebna jest większa ilość osób. Zwróciłyśmy się więc do rodziców, czy by nie zechcieli wziąć udziału. Chętnych było tak wielu, że musiałyśmy odstąpić swoje role. Odruch rodziców przyjęłyśmy z radością, ale i z lękiem, czy z nich będą dobrzy aktorzy.
Rodzice sprawę wzięli bardzo do serca. Podziwiałyśmy ich zapał i poświęcenie.
Przychodzili często do przedszkola, nawet w ciągu dnia odbywając próby, byle tylko jak najlepiej wypadło przedstawienie.
Jeden z ojców ofiarował się grać na pianinie, ale, niestety, nasze wszystkie piosenki były śpiewane ze słuchu, a nie z nut. Toteż niemało miał trudności w pisaniu nut według śpiewu zespołu.
Wreszcie wszystko gotowe. Dzień przedstawienia naznaczony. Sala wypełniona dziećmi i rodzicami. Mali widzowie jeszcze nigdy nie widzieli kukiełek. A więc dopytują się: jak to będzie, gdzie będą ludzie przedstawiać, czy się zmieszczą w tym pudle.
Za kulisami zdenerwowanie. Aktorzy są niepewni czy im się uda. Robią wrażenie dużych dzieci, speszonych występem. Najwięcej opanowania wykazuje 9-letni skrzypek — Zbyszek, były wychowanek naszego przedszkola, który bierze udział w zespole grając na skrzypcach.
W czasie widowiska podglądamy widownię. Oczy dziecięce wlepione w scenę, na twarzach zainteresowanie i silne wrażenie, widać że przedstawienie dobrze dobrane. Przy śpiewaniu piosenek przez zespół kukiełkowy dzieci biorą czynny udział, gdyż piosenki są im znane.
Po przedstawieniu dzieci żałują, że się już skończyło i proszą o powtórzenie.

Irena Katzówna

Red. Opisany teatrzyk kukiełkowy znajduje się w przedszkolu miejskim Nr 40 im. Aleksandry Piłsudskiej, w Warszawie, ul. Leszno 111.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES DZIECKA

Wytyczne programowe Kongresu

1. I Ogólnopolski Kongres Dziecka ma zapoczątkować, w porozumieniu z czynnikami państwowymi, szeroką akcję społeczną, zmierzającą do poprawienia doli dziecka w Polsce.
2. Zasięg Kongresu ma być badzo szeroki i obejmować ma wszystkie sfery społeczne i nawet najbardziej oddalone ośrodki ze wszystkich ziem Polski.
3. Kongres ma wysunąć najelementarniejsze zagadnienia, dotyczące ogółu dzieci i postawić je mocno, jasno i życiowo tak, aby jak najszersze koła społeczeństwa zostały dla nich zdobyte.

Zarys programu Kongresu

Zgodnie z tymi wytycznymi Komitet Wykonawczy ustalił, iż Kongres ma trwać trzy dni, a jako najaktualniejsze, a zarazem najpilniejsze do rozpatrzenia, uznano dwie sprawy:

a) Stosunek do dziecka w dzisiejszej Polsce.
b) Życie naszego dziecka w świetle jego potrzeb.

Ze względu na to, że projektowany Kongres będzie pierwszym Ogólnopolskim Kongresem dziecka, uchwalono przedstawić w szeregu referatów przegląd tego „Co zrobiono dla dziecka w Polsce Niepodległej", oraz poświęcić sprawie dziecka specjalnie zorganizowaną wystawę.

Ogólny zarys programu Kongresu przedstawia się następująco:

I. Dla oświetlenia zagadnienia: „Stosunek do dziecka w dzisiejszej Polsce" przewidywane są następujące referaty:
   a) Rodzina i dziecko (z uwzględnieniem środowisk i statystyki).
   b) Prawo dziecka do szkoły.
   c) Dziecko i człowiek dorosły.
   d) Dziecko w naszym ustawodawstwie opiekuńczym i rodzinnym.

II. Zagadnienie „Życie dziecka w świetle jego potrzeb" omówione będzie w referatach:
   a) Matka i niemowlę na wsi i w mieście (na tle statystyki, dotyczącej śmiertelności, opuszczenia matek, pracy matek).
   b) Jak odżywiają się nasze dzieci.
   c) Jak mieszkają nasze dzieci.
   d) Praca dziecka.
   e) Wczasy dziecka i prawo do zabawy.

III. Zagadnienie „Co zrobiono dla dziecka w Polsce Niepodległej", Komitet zamierza ująć w zasadniczych referatach, dotyczących:
   a) Szkolnictwa i wychowania.
   b) Opieki społecznej, kulturalnej i zdrowotnej nad dzieckiem.

Komisje i zamierzenia

Prace przygotowawcze do Kongresu będą prowadzone przez Komitet Wykonawczy, Prezydium i Komisje. Przewiduje się zorganizowanie pięciu Komisji: 1) finansowej, 2) organizacyjnej, 3) programowej, 4) propagandowej, 5) wystawowej.

Lokal Komitetu Kongresu mieści się przy ulicy Koszykowej 19 m. 12-a, wspólnie ze Stowarzyszeniem Uczestników Walki o Szkołę Polską. Numer telefonu Komitetu 8-87-77.

Przegląd wydawnictw

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE — nr 2, 1937 r.

Artykuł mgr. I. Rybickiej p. t. „Dzieci nieuważne” porusza sprawę dzieci o zainteresowaniach zmiennych, które sprawiają tak wiele kłopotów każdej wychowawczyni. Autorka omawia zagadnienie uwagi, związanej ściśle w wieku przedszkolnym z zainteresowaniem. Koncentracja uwagi u dzieci przedszkolnych nie może naogół przekraczać 15 do 20 minut. Są jednak w każdej grupie takie dzieci, które od tej normy odbiegają. Wychowawczyni musi wtedy znaleźć przyczynę rozproszenia. Często będzie nią stan zdrowia. Dzieci anemiczne, niedożywione, zawsze zmęczone nie mogą skupić należycie uwagi, są albo rozproszone, nieuważne, albo znowu niczym się nie interesują. Czasem zauważona przez wychowąwczynię trudność skupienia uwagi jest objawem anormalności. I jedne i drugie wypadki powinny być skierowane do lekarza.

Zupełnie inne podłoże ma nieuwaga dzieci wybitnie inteligentych, które wyprzedzają swoje otoczenie, szybko się orientują i... zaczynają się interesować czymś innym. W stosunku do tych dzieci zadanie wychowawczyni polegać będzie „na wyrabianiu zdolności skupiania się, dłuższego zatrzymywania uwagi na jednym przedmiocie, pogłębiania zainteresowań i wiadomości”.

L'ECOLE MATERNELLE FRANCAISE. Nr 6 marzec 1937 r.

P. Pelletier występuje w obronie ćwiczeń grupowych, tak często potępianych na terenie przedszkola, tak usuniętych w cień przez zajęcia indywidualne. Autorka jest zdania, że dopuszczono się w tym względzie przesady, że popełniono jednak pewną niesprawiedliwość. Zdaje ona sobie dobrze sprawę z wartości psychologicznej i pedagogicznej indywidualnej aktywności dziecka w wieku przedszkolnym, z tej swobody wyboru zajęcia, która jest wielką zdobyczą nowoczesnego przedszkola. Każde dziecko jest tu zajęte swoją „pracą” niezależne w stusunku do współtowarzyszy, wychowawczyni pozostawia je swemu własnemu wysiłkowi. Brak jednak momentu porównania z pracą innych, brak podniety płynącej ze współzawodnictwa.

Dla przykładu, dla porównania przytacza autorka kilka ćwiczeń zbiorowych przeprowadzonych w oddziałach dzieci trzyletnich, czteroletnich i sześcioletnich.

Trzylatki miały zbudować płot, ogrodzenie dla zwierząt, dla krów i owiec co pasły się na łące. Każde z dzieci ma pudełko a w nim sześciany, cegiełki, kawałki deseczek różnej wielkości i różnej barwy. Wychowawczyni odgrywa rolę majstra. Żąda ona rozmaitych materiałów do budowy tego ogrodzenia, trzeba właściwy materiał u siebie znaleźć, nazwać i odpowiednio ułożyć. Dzieci się razem naradzają i jedno przez drugie chce budować. Jest to jednocześnie ćwiczenie zmysłów, ćwiczenie mowy i ćwiczenie współżycia, współpracy w grupie.

Z czterolatkami można przeprowadzić inne ćwiczenia grupowe. P. Pelletier proponuje np.. między innymi zużytkowanie w tym celu tych przedmiotów, które stanowią zwykłe zbiory dzieci: szpulki, pudełeczka różnych barw, kształtów i wielkości, motki wełny czy bawełny, kawałki tektury i wiele innych rzeczy. Każde z dzieci, dostaje ich pewną ilość, a wychowawczyni mówi: „Potrzeba mi pudełeczka okrągłego czerwonego”, lub „potrzeba mi motka bawełny bladoniebieskiej”. Kto prędzej wśród swoich skarbów znajdzie przedmiot żądany, podbiega i podaje wychowawczyni.

Podobnych ćwiczeń zbiorowych możnaby wiele przytoczyć. Autorce chodzi o pod-

kreślenie ich wartości z punktu widzenia psychologicznego, pedagogicznego i społecznego, o zaznaczenie, że mają one swoje dodatnie znaczenie wśród przeważającej ilości ćwiczeń indywidualnych. Dziecko czuje się cząstką grupy, interesuje wynikiem zbiorowym.

Mówi się często, że ćwiczenia indywidualne pozwalają dziecku zdać sobie sprawę ze swych własnych sił, że się to dziecko rozwija przez powtarzanie tego samego ćwiczenia, że idzie naprzód. Lecz czyż nie poznajemy swych sił porównywując je z innymi, czy nie uświadamiamy sobie tego co my możemy zrobić, patrząc na pracę innych?

Autorka sądzi, że te ćwiczenia zbiorowe, o których radzi nie zapominać, pobudzą do większej energii dzieci ospałe i bierne, innym zanadto pewnym siebie wskażą właściwe miejsce w grupie, a wesołość, która tym ćwiczeniom zwykle towarzyszy jest objawem dodatnim w życiu przedszkola.

Przy tym zaznaczyć należy, że ćwiczenie zbiorowe jest zawsze ćwiczeniem mowy, co jest w wielu wypadkach ważną zdobyczą dla dzieci ze środowisk małokulturalnych. Na zakończenie p. Pelletier zapytuje, czy nasze metody ćwiczenia indywidualnego, które stosujemy w przedszkolach nie odbiegają za bardzo od ducha chwili bieżącej — wymagającej zrzeszania się i organizacji. Nauczmy dziecko żyć i pracować grupowo, wytwarzać pewien rodzaj inteligencji grupowej, życzliwego zrozumienia się nawzajem i chętnej współpracy.

W. K.

Z życia Sekcji

SPRAWOZDANIE Z KURSU DOKSZTAŁCAJĄCEGO, ZORGANIZOWANEGO PRZEZ SEKCJĘ WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO Z. N. P. W WARSZAWIE DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI.

Program Kursu obejmował dwa przedmioty: śpiew i naukę o Polsce współczesnej. Ogółem godzin wykładów było 31. Śpiew — godzin 20. Nauka o Polsce — godzin 11.

Śpiew prowadziła p. Ryta Gnus. Wykłady swoje oparła p. Gnus na specjalnej metodzie, przystosowanej do wieku przedszkolnego dziecka. Szczególny nacisk był położony na tzw. śpiewanie zdań, inscenizację piosenek i zastosowywanie jednej łatwej melodii do różnych tekstów. Ponadto prelegentka przeprowadziła ze słuchaczkami czytanie nut głosem i transpozycję. Słuchaczki w miarę możności przerabiały ćwiczenia z dobrym wynikiem.

Naukę o Polsce prowadziła p. Z. Nassalska. Prelegentka poświęciła 3 godziny zagadnieniom państwowych ustrojów obcych i 8 godz. zagadnieniom polskim, a mianowicie: konstytucji, zagadnieniom gospodarczo-społecznym, ekonomicznym, politycznym, kulturalnym, szkolnym i innym.

Wśród słuchaczek zainteresowanie wykładami było duże, skorzystały bardzo wiele. Kurs dla członkiń był bezpłatny.

Celem Kursu było dopomóc Koleżankom w niektórych choćby zagadnieniach, związanych z pracą w przedszkolu, czy to z dziećmi (śpiew), czy też w świetlicy, prowadzonej dla rodziców. Cel został osiągnięty.

Kurs trwał 3 miesiące. Słuchaczki po Kursie otrzymały zaświadczenia.

L. Rydzewska

KOMUNIKATY

1. Podajemy do wiadomości Sz. Koleżanek-Członkiń, że w tym roku Sekcja nasza organizuje własnym sumptem wysyłanie dzieci najuboższych z przedszkoli na kolonie. Członkinie zgłaszają do Sekcji ze swych przedszkoli po jednym dziecku. Część zgłoszeń już wpłynęła.
2. Biblioteka nasza ma powodzenie. Koleżanki korzystają z książeczek dla dzieci. Przypominamy, iż posiadamy też książki pedagogiczne.
3. Z ulgowych biletów do teatrów Koleżanki zaczynają korzystać — w ciągu krótkiego czasu skorzystały z dwóch przedstawień w Teatrze Polskim.
4. Zawiadamiamy, iż w m. czerwcu zwołujemy Zebranie Ogólne Oddziału Warszawskiego.
Zaproszenia z dokładną datą będą oddzielnie rozesłane.
5. Polecamy Koleżankom: Serię „Ilustracji Szkolnej", odpowiednią dla przedszkola, „Małe Płomyczki", „Gazetkę Ścienną", która zawiera bogaty aktualny materiał do rozmów z dziećmi.
Przypominamy też o pomocach pedagogicznych będących do nabycia w naszej Sekcji (Z. N. P., ul. J. Smulikowskiego 1, pokój Nr 150, IV p.), których wykaz i cennik podałyśmy w Nrze 3 „Przedszkola" 1936/37 r.

Dział metodyczno-praktyczny

Z. Charszewska

NASZ PRAWDZIWY OGRÓD

A więc będziemy mieli prawdziwy ogródek! Kawałek ziemi, którą można skopać, grabić i siać na niej, co tylko się zechce. Dzieci nie posiadały się z radości, projektów też, co do uprawy naszego ogródka, było co niemiara.
— Zrobimy zagonki! I ja będę miała zagonek i Basia i Jurek — mówi Irka.
— Najlepiej to niech dwoje dzieci ma jeden zagonek, tak jak w dużej szkole — doradza Tadzik.
— Nie, nie, wszyscy razem będziemy kopać, a do podlewania to będą dyżurni — woła Kazik.
Musimy oczywiście rozpatrzyć wszystkie projekty zanim zdecydujemy się na wybór jednego z nich. A więc udajemy się na podwórko, by obejrzeć wyznaczone dla nas miejsce. Nie rozporządzamy dużym kawałkiem ziemi, prostokąt o wymiarach 5 m na 10 m — oto cała przestrzeń, na której nam wolno kopać, siać i sadzić.
Dwadzieścioro dzieci otacza wyznaczony kawałek ziemi. — Tak mało!
— To nie wystarczy chyba dla wszystkich na zagonki — martwi się Irka.
— Ale po dwoje to wystarczy!
Biorę do ręki szpadelek i dzielę prostokąt na dziesięć małych grządek. Dzieci śledzą uważnie, jak ostry brzeg szpadelka znaczy granice zagonków.
— Tak, tak dobrze proszę pani!
— Ja będę miała zagonek z Basią. — A ja z Tadzikiem.

— To tylko zagonki będą — martwi się Kazik — a ja myślałem, że zrobimy takie ładne klomby i ławeczkę...

— Zrobimy klomby, proszę pani — podtrzymuje projekt Kazika Janka — tak będzie ładniej.

— Nie, lepiej zagonki, wtedy każdy ma swoje.

Zastanawiamy się, jak będzie nasz ogródek wyglądał, gdy go podzielimy na równe zagonki, a jak wtedy, gdy porobimy klomby i ścieżki. Mówimy też o tym, że wtedy, gdy podzielimy ogródek na klomby wszystkie dzieci będą mogły pracować w ogródku, każdym klombem będzie mogło opiekować się kilkoro dzieci. Zobaczymy czyj klomb będzie najładniejszy, które z dzieci będzie najstaranniej pielęgnowało swoje kwiaty. Świadomie kieruję rozmowę dzieci w ten sposób, by wykazać, że ogródek z ławeczką i ładnie rozmieszczonymi klombami będzie o wiele milej wyglądał, niż rząd długich zagonków. Chodzi mi o to, by praca dzieci w ogródku nie ograniczyła się jedynie do zajęcia się „własnym" zagonkiem, by dzieci widziały wyraźnie, że praca każdego dziecka jest częścią składową pracy całego przedszkola, że od tego jak będzie uprawiony i pielęgnowany jeden klomb powierzony opiece dziecka, zależy w dużej mierze wygląd całego ogródka.

Powoli coraz więcej dzieci opowiada się za urządzeniem klombów, jeden tylko Tadzik stanowczo obstaje przy zagonkach.

— Ja chcę zagonki — powtarza krzywiąc już usteczka do płaczu - na klombach to tylko kwiaty i kwiaty, a ja chcę siać rzodkiewkę.

O tak! Siać rzodkiewkę chce nie tylko Tadzik! Dzieci tak lubią smaczną czerwoną rzodkiewkę i co by to była za radość, gdyby na drugie śniadanie dzieci dostały wyhodowaną przez siebie rzodkiewkę! Może więc jednak lepiej urządzić zagonki?

W końcu postanawiamy. Zrobimy kilka podłużnych zagonków, na których zasiejemy rzodkiewkę, pozostałą zaś ziemię zużyjemy na urządzenie ładnego kwiatowego ogródka. Długo zastanawiamy się nad rozmieszczeniem grządek i klombów. Wreszcie plan gotowy. W środku damy klomb okrągły i cztery ukośne narożniki. Po bokach z dwóch stron zagonki.

Teraz musimy się zastanowić, jakie kwiatki zasadzić na klombach, co zasiać na zagonkach. Nie taka łatwa sprawa wybrać odpowiednie kwiaty. Na klombach muszą rosnąć kwiatki, które kwitną wcześnie, w maju lub w czerwcu. Dzieci chcą koniecznie widzieć, jak będą kwitły, a przecież w lipcu już dzieci w przedszkolu nie będzie. Decydujemy więc: na okrągłym, środkowym klombie posadzimy goździki, na dwóch bocznych bratki, na pozostałych dwóch stokrotki, wszystkie klomby otrzymają poza tym obramówki z nastrucji. Wzdłuż płotu, za ławeczką posadzimy rzędem, w równych odstępach słoneczniki; posadzimy je dość późno, dopiero w maju, więc jeszcze we wrześniu, gdy znów dzieci wrócą do przedszkola zastaną duże złote kwiaty słoneczników.

Bo przecie we wrześniu również muszą być kwiaty w naszym ogródku. Kazik już teraz martwi się, co to będzie, gdy już bratki przekwitną i nasze klomby zostaną całkiem puste. Staramy się temu zaradzić. Oto na jednym z bocznych zagonków postanawiamy już teraz wysiać astry i petunie, gdy w końcu czerwca przesadzimy je na miejsca po przekwitłych bratkach i stokrotkach, na jesieni będziemy mieli w ogródku śliczne kwiaty.

Jakże się dzieciom spieszyło do pracy w ogródku! Chciałyby już dzisiaj, od razu, kopać, grabić, sadzić flance i siać nasionka. Muszę powstrzymywać ich zapał, tłumaczyć konieczność ustalenia kolejności prac, do bezładnych projektów wprowadzać plan działania. Tak więc pierwszy dzień poświęcamy wyłącznie omówieniom czekających nas prac. Oglądamy zakupione narzędzia, potrzebne do pracy w ogródku. Mamy pięć małych ogrodowych łopatek i tyleż grabi i pazurków. Dzieci żałują, że każde z nich nie będzie mogło dostać łopatki i grabi na swój wyłączny użytek, na razie jednak musimy się zadowolić tą ilością narzędzi.

— A może które z dzieci mogłoby przynieć własną łopatkę z domu?

— Ja przyniosę, proszę pani — odzywa się Olek. — I ja taką dużą — mówi Tadzik.

Tłumaczę Tadzikowi, że z dużą łopatą nie da sobie rady. Tadzik jednak twierdzi z uporem, że na pewno potrafi kopać dużą łopatą. Wobec tego ustępuję, niech sam się przekona, czy będzie mógł nią dobrze pracować.

Zastanawiamy się, czy nie brak nam jakich narzędzi. Dzieci przyglądają się zebranym w małej komórce narzędziom i twierdzą, że na pewno posiadamy już wszystko. Jeden tylko Tadzik po chwili zwraca uwagę na to, że nie mamy sznura do wyznaczania grządek. Postanawiamy sporządzić go sami. Nie jest to trudne. Odpowiednie patyczki można znaleźć z łatwością, sznurków również posiadamy pod dostatkiem w worku „niepotrzebnych rzeczy". Dzieci sporządzają aż trzy takie sznury.

Następnego dnia zabieramy się do właściwej pracy na skopanym uprzednio przez dozorcę ogródku. Małe, przeznaczone do zabawy w piasku taczki dzieci napełniają specjalnie przygotowaną gliną, piaskiem i kompostem. Ostrożnie z prawdziwym namaszczeniem wiozą taczki, by wreszcie wysypać je na skopaną ziemię. Teraz małymi łopatkami przekopujemy jeszcze raz ziemię i wreszcie zabieramy się do formowania grządek. Wymierzamy sznurkiem długość i szerokość klombów i zagonków, wyznaczamy linie, wydeptujemy ścieżki, grabimy grządki. Nie wszyscy mogą naraz pracować, trzeba czekać na swoją kolejkę, aż łopata i grabie będą wolne. Hulaj-noga, kółka i wreszcie, zawsze wdzięczny piasek, uprzyjemniają chwile oczekiwania. Dopiero po ostatecznym uformowaniu grządek, gdy z zadowoleniem przyglądamy się dokonanej pracy, przystępujemy do podziału zagonków i klombów między dzieci.

Szybko zgłaszają się kandydaci do objęcia pod swoją opiekę poszczególnych

grządek. Tylko zagonek, na którym mamy siać astry i petunie nie może znaleźć amatora.

— Jeżeli nikt nie podejmie się tej pracy, smutno będzie u nas jesienią w przedszkolu, pusto w ogródku — mówię.

Dzieci zastanawiają się, spoglądają po sobie, na razie jednak nikt się nie zgłasza. Jesień przecie tak daleko, trudno o niej już teraz myśleć. W końcu, po długiej chwili ciszy jedna mała rączka podnosi się w górę.

— Ja będę siać astry — mówi siedmioletnia Janeczka.

— Janka, ty na drugi rok pójdziesz do szkoły i wcale swoich aster nie zobaczysz — woła Kazik, który też ostatni rok chodzi do przedszkola.

— Ja chcę, żeby tu i tak było ładnie. Ja przyjdę popatrzeć — odpowiada Janeczka.

Teraz dopiero odzywają się inne dzieci. — I ja, proszę pani.

— I ja chcę, żeby było ładnie!

Kandydatów jest coraz więcej, proponuję więc, aby Janeczka sama wybrała sobie kolegę lub koleżankę, z którą chce wspólnie uprawiać grządkę.

Przerwę w naszej pracy powoduje kilkudniowy deszcz, podczas którego dzieci zamknięte w przedszkolu daremnie wyglądają słońca, ukrytego za ciemną zasłoną chmur. Ogródek nasz więc żyje tylko w zabawach i dowolnych zajęciach dzieci. Wreszcie nadchodzi upragniona pogoda a wraz z nią planowana od kilku dni wycieczka na targ po nasiona.

Jest koniec kwietnia, śmiało więc możemy siać na zagonkach rzodkiewki, astry i petunie, a na klombach nasturcje. Starannie odmierzamy sznurkiem odległość między rowkami, w których zasiejemy rzodkiewkę, pilnie baczymy na to, by nasionka rzodkiewki nie były siane zbyt gęsto, by w równych odstępach były wkładane nasiona nastrucji. Po skończonej pracy grządki muszą być podlane. Mamy tylko pięć konewek, jedna na czworo dzieci, podlewamy więc na zmianę. Okazuje się jednak, że większość dzieci posiada małe koneweczki w domu, które chętnie przyniosą do przedszkola. Z padlewaniem więc nie będziemy mieli na pewno kłopotu. Flance bratków, gwoździków i stokrotek będziemy sadzić dopiero w maju, ale już teraz musimy codziennie podlewać zasiane grządki, by nasionka szybko puściły korzonki i zielone pędy. Okładamy również klomby darnią przywiezioną taczkami aż z końca podwórka, by umocnić brzegi klombów.

Ogródek dostarcza nam coraz nowych przeżyć, nowych trosk, zmartwień i radości. Burek czarny kudłaty pies dozorcy, stratował boczny zagonek. (Czy na nim co teraz urośnie?) Janek bawiąc się wjechał kółkiem na grządkę. (Stąd prawo obowiązujące na przyszłość wszystkich: nie wolno bawić się w pobliżu zagonków). Basia pogniewała się z Janką i nie chce podlewać grządki. (Nowe zagadnienie: Czy można nie spełniać przyjętych na siebie obowiązków, dlatego że jest obrażonym na koleżankę). I wreszcie najbardziej radosna nowina:

Wschodzi rzodkiewka!
Dzieci czynią spostrzeżenia: — Jaka ładna!
— Ma takie ładne zielone listeczki! — Po dwa wszędzie!
Dzieci obserwują kształt liści, widzą jak zmieniają się one wraz ze wzrostem roślinki, jak pojawiają się nowe, inne listeczki. Wyrywamy jedną rzodkiewkę, przyglądamy się jej. Korzonek ma taki cienki, całkiem nie podobny do tej czerwonej okrągłej rzodkiewki, którą pamiętamy z zeszłego roku. Co dzień, zaraz po przyjściu do przedszkola dzieci biegną do ogródka zobaczyć „co tam wyrosło". Kazik martwi się, że rzodkiewka już wzeszła a nasturcja jeszcze nie i potem z wielkim triumfem oznajmia pojawienie się pierwszych liści, które w przeciwieństwie do rzodkiewki są od razu miniaturą dużych liści nasturcji.
Przychodzi wreszcie czas sadzenia flanc. Wybieramy się po nie do ogrodnika. Przy sposobności oglądamy oczywiście duży prawdziwy ogród, podziwiamy wielkie grzędy bratków i stokroci, a także hodowane w inspektach flance petunii i aster.
— A my sieliśmy astry na zagonkach — dziwi się Tadzik.
— I dlatego nasze będą późniejsze, później będą kwitnąć — tłumaczę dzieciom.
Sadzenie flanc odbywa się w porównaniu do poprzednich naszych prac o wiele sprawniej. Dzieci nie spieszą się, nie gorączkują, przywykły już do naszego ogródka. Przygotowujemy dołki, w których każde z dzieci sadzi kwiaty na „swoim" klombie. Dzieci „od zagonków" chętnie pomagają w pracy swym kolegom.
Pierwsze pąki dzieci witają okrzykami radości. Praca w ogródku, bliskie współżycie z przyrodą, spostrzeżenia czynione nad rozwijającymi się roślinkami są źródłem nieustannych radosnych przeżyć i wzruszeń. Zdawałoby się, że dzieci bezpośrednio z rozwijających się roślin, bezpośrednio z otaczającej przyrody chłoną radość życia.
Co dzień, po skończonym dniu pracy, omawiamy, co nowego zaszło w naszym ogródku, sprawdzamy, czy wszystkie dzieci podlały swe grządki, czy żadne z nich przez nieuwagę lub nieostrożność nie zniszczyło pielęgnowanej roślinki, nie zdeptało zagonka.
Na grzędach pokazują się chwasty, musimy je wyplеć, oczyścić z chwastów grządki, dać jak najlepsze warunki rozwoju naszym roślinkom. Pielenie wymaga od dzieci dużego skupienia uwagi. Trzeba uważać, by zamiast chwastu nie wyciągnąć np. rzodkiewki itp.
Największej radości dostarcza nam jednak ogródek w dniu Święta Matki. Na przyjęcie rodziców postanawiamy wypełnić wazoniki własnymi kwiatami. Dzieci ostrożnie ścinają kwiaty, po dwa, trzy z każdego krzaczka, by zbytnio nie ogołocić klombów. Tadzik stojąc obok swych zagonków pierwszy raz zaczyna żałować, że on nie sadził kwiatów.

— Mamusia nie zobaczy mojej pracy — martwi się. Aż nagle wpada na świetny pomysł.

— Proszę pani — woła na cały głos — proszę pani, poczęstujemy mamusie naszymi rzodkiewkami!

Rzodkiewki są już dość duże, można je wyrywać. Nie wszystkie wprawdzie, i na pewno jedna mamusia nie otrzyma więcej nad dwie, trzy rzodkiewki. Cóż to jednak szkodzi, co znaczy wobec radosnego faktu: — Mamusie będą jadły nasze rzodkiewki!

W ten sposób naszą pracę w ogródku złączyliśmy ze Świętem Matki, tak uroczyście obchodzonym w każdym przedszkolu. Dzieci złożyły w darze swym matkom plon z własnego ogródka.

Na kilka dni przed końcem roku szkolnego przystępujemy do ostatnich prac w ogródku. Z klombów wykopujemy przekwitłe już bratki i stokrocie, a na ich miejsce wsadzamy dość duże już flance aster i petunii, wysiane poprzednio na bocznych zagonkach. Teraz Janka i Basia święcą swoje tryumfy. Okazuje się, że flanc jest o wiele więcej niż nam potrzeba, sadzimy więc je nawet na grządkach po rzodkiewkach. Część zabierają dzieci, które mają w domu ogródki lub skrzynki na balkonach.

Ostatniego dnia dzieci żegnają swój ogródek. Jest może dlatego dziś zbyt obficie podlany. Janka i Tadzik obiecują przychodzić w czasie wakacyj i podlewać grządki. Zresztą pieczę nad ogródkiem podczas lata podejmuje pan dozorca.

Praca nasza w ogródku trwała dwa miesiące, od końca kwietnia do końca czerwca. Trudno ją porównywać z jakąkolwiek inną zimową pracą dzieci, trzeba jednak podkreślić, że dała ona dzieciom tyle radości i przeżyć, jak może żadna inna praca w ciągu całego roku szkolnego.

Helena Czaporowska

ZASTOSOWANIE NIEUŻYTKÓW W ROBOTACH DZIATWY PRZEDSZKOLNEJ

Do najmilszych dzieciom zajęć w przedszkolu należą roboty konstrukcyjne. Odwiedźcie lwowskie przedszkola w rozmaitych okresach roku szkolnego w czasie, gdy dzieci zajęte są tą pracą, a przekonacie się, jak są przy tym radośnie zaabsorbowane, ile pomysłów niezwykłych i jaka nadzwyczajna spostrzegawczość maleńkich pracowników ujawnia się przy tym zajęciu. Zamiłowania, usposobienie i wybitne cechy indywidualne poszczególnych dzieci zaznaczają się może najsilniej przy robotach konstrukcyjnych.

Wchodząc do sali słyszymy gwar, — głosiki dziecięce o brzmieniu poważnym lub roześmiane, wybijają się chwilami głośniejszą nutą, to zapytania, prośby o radę, okrzyki radości. W otwartej szafie, na najniższych półkach, w pudłach i paczkach nagromadzony „surowy materiał" pociąga nasz wzrok.

Oto pudełka najrozmaitszej wielkości i kształtów, pudełka od zapałek do dużych pudeł kartonowych a nawet drewnianych, rolki od bawełny i przędzy, szpulki drewniane od nici, rolki od filmów, korki różnej wielkości, łupiny z włoskich orzechów, foremki papierowe od czekoladek, pęczki cienkich patyczków, wiązeczki słomy, papiery do pakowania, papierki kolorowe, kawałki bibułek o pięknych wzorkach (przeważnie z kopert od listów) koraliki barwne, kawałki drucików różnej grubości i długości. Nasuwa się pytanie — „skąd tak dużo nieużytków czysto utrzymanych?" To dłonie wychowawczyni napełniają szafy i skrzynie materiałem, który otrzymuje bezinteresownie przeważnie od znajomych firm kupieckich. Dziatwa, pochodząca z rodzin kupieckich lub przemysłowych dostarcza też chętnie materiału, a często przynosi też „coś" ze swoich zbiorów pamiętając, że to „coś" ma być czyściutkie. Przedszkola, które mają możność otrzymywania takich darów w większej ilości dzielą je chętnie z przedszkolami innymi, zwłaszcza tymi na peryferiach miasta. „To dla innych dzieci", — mówią mali społecznicy sortując swoje skarby.

Do nagromadzonego materiału podchodzą mali twórcy w wieku od 5—7 lat z poważnymi minkami, by dobrać do zamierzonej roboty jak najodpowiedniejszy „surowiec". Przymierzają, przeglądają, doradzają sobie wzajemnie lub zwracają się o radę do wychowawczyni. Wreszcie zasiadają przy stołach, na których już przygotowały poprzednio nożyczki i blaszane pudełeczka (przeważnie od pasty) napełnione klejem mącznym lub z dekstryny i pędzelki. Przy stolikach siedzi ich po czworo albo i więcej, jeśli stoliki są zsunięte.

I zaczynają powstawać przeróżne cuda i dziwy z tych nieużytków. Kazik okleja podłużne pudełko kawałkiem czerwonego i skrawkiem żółtego papieru, — „bo to będzie tramwaj, a koła będą z kółek od nici, a na dachu taki zagięty drut". Lecz Jadzia mówi, że Jerzyk ma tramwaj ładniejszy, — „bo tam, gdzie okna, nakleił biały papier i na nim narysował ludzi". — „A ja wytnę okna i do środka dam takich ludzi wyciętych z papieru, i będzie tam motorowy, taki jak mój tatuś" — odpowiada Kazik i z zapałem pracuje dalej. Ala konstruuje dom. „To będzie kamienica" — mówi z powagą i nakleja na pudle od bucików bardzo dużo okien z niebieskiego papieru, a i brama też jest z papieru zielonego. Dach powstaje z papieru srebrnego — „bo to blacha".

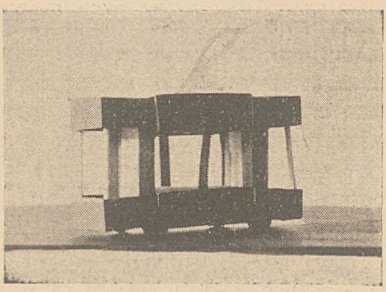
Jadzia buduje też dom, dodaje balkon z małego pudełeczka i próbuje zrobić dach ze zgiętej wierzchniej części pudła. Prosi panią o pomoc „bo dach nie chce się trzymać". Pani radzi wyciąć kawałek papieru większy niż ten dach, nakleić nań, podgiąć i tak przykleić do „kamienicy". Boki dachu też trzeba zakleić papierem. Jadzia wybiera papier czerwony i kamienica dostaje dach i komin z białego papieru zwiniętego w rurkę. Przy innym stole kamienica Jerzyka najlepiej się dzieciom podoba, bo okna i brama się otwiera-

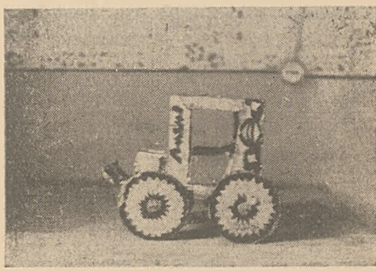
ją. Nawet jest rynna ze zwiniętego w rurkę srebrnego papieru, a na parterze sklepowe wystawy, naklejone gofrowaną tekturką, w jaką są opakowane żarówki — „bo to są story żelazne", — a na dachu kawałek drutu to antena, bo ludzie chcą słuchać radia.

„Jerzyk już jest trzy lata w przedszkolu" — mówią mali towarzysze. Przy tym Jerzyk jest dobry i chętnie doradza i pomaga innym dzieciom. Właśnie zbliża się Toluś, który buduje motorówkę i jak mówi nie wiedział, że to tyle roboty przy takiej zabawce, a tak psuł zabawki, ale teraz już je będzie szanował. Jerzyk pomaga mu przytrzymać pudełko, do którego Toluś dokleja „dziób" z kartonu. Następnie wspólnymi siłami naklejają dziób zielonym papierem i umocowują na patyczku krążek z kartonika, jako kierownicę i chorągiewkę z biało-czerwonego papieru. Jeszcze Toluś wytnie marynarza z kartonu i motorówka gotowa.

Na swój wiek bardzo maleńka i drobniutka Dulka, którą dzieci z tego powodu nazywają dzidziusiem, mówi z namysłem „ja zrobię dziś tramwaj". Ależ proszę pani — woła Adaś „ona robi tramwaj z dwoma latarniami i nie da sobie wytłumaczyć, że to źle". „No pewnie" — odzywa się Genio — „bo to taki dzidziuś".

„A tak" — potwierdza Adaś, ja mam już 5 lat, to jestem mądrzejszy. A po-



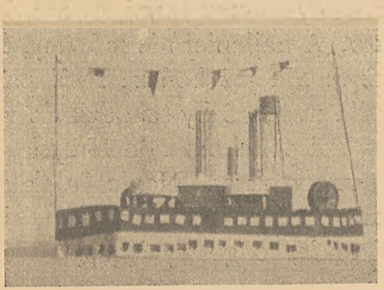


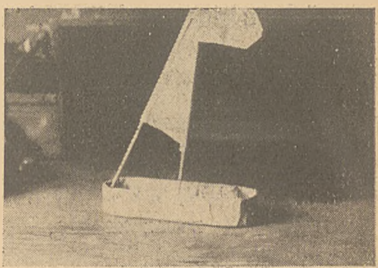
wiedz Dulka — ile ty masz lat?" Ja mam już 6, niedługo do szkoły pójdę" odpowiada Dulka. „Kiedy jesteś taka mądra, no to powiedz, ile zer ma tysiąc?" „Nie wiem" mówi Dulka z prostotą. „A widzisz, że jestem mądrzejszy, a ty jesteś dzidziuś i już".

Inne dziewczynki konstruują pokoje dla lalek. Wewnętrzną część głębokiego pudła wyklejają wzorzystymi papierami lub wycinankami z barwnego papieru. W jednym pokoju okno wycięte, w innym tylko zaznaczone naklejonym, szafirowym papierkiem, ale firanki muszą być koniecznie, choćby z bibułki. Danusia obiecuje przynieść kawałek koronki, który jej mamusia dała dla lalki — toż to będzie śliczna firanka. A mebelki przecież muszą być w pokojach i piec. Danusia robi salon. Tam staną fotele z okrągłych pudełeczek „nawet oklejać nie potrzeba, bo takie ładne". Będzie prawdziwe lusterko ze starej mamusinej torebki, przyklejone do ściany pokoju. Ewunia przygotowuje do pokoju swej lalki stolik z wierzchniej części okrągłego

pudełka przyklejonej na dużej rolce od nici. Na stoliku kładzie pięknie wyciętą serwetkę z zielonej bibułki. Zosia przytwierdza lampę do sufitu pokoju, — to koralik szklany, okryty różową foremką z czekoladki, zawieszony na nitce, potem zrobi meble. Radzą się i opowiadają co tam jeszcze zrobić. Oto dywaniki z wycinanek, obrazki na ścianę i doniczki z korków, do których umocowuje drucik, owinięty zieloną bibułką, a na nim umieszcza kółeczka z kolorowego papieru, — to kwiatki. Niektóre dziewczynki pragną mieć tylko łóżeczko lub kanapkę dla swej większej lalki. Do głębszej części pudełka prostokątnego przyklejają po obu krótszych stronach kawałki kartonów z wierzchniej części, oklejają je cierpliwie kolorowym papierem lub też ozdabiają wycinankami. Kanapa powstaje też z pudełka podłużnego, do którego dokleja się z tyłu wysokie oparcie, a po bokach długie rolki od bawełny. Ela zrobiła nawet poduszki na kanapę z waty drzewnej, oklejonej wzorzystymi bibułkami. Jest też i łazienka, w której rolę wanny odgrywa owalne pudełko „od pachnącego mydełka".
„To kuchnia" — objaśnia Lilka, wycinając w graniastym pudełku drzwiczki — „włożę tam drzewa i będzie się niby paliło". Renia obok niej siedząca okleja rolki od przędzy czerwonym papierem i dokleja uszka, to będą śliczne czerwone garnki. Marysia robi bieliźniarkę, spoiła razem kilka pudełek od zapałek, okleiła je bronzowym papierem dokoła, a ścianki zewnętrzne maleńkich szufladek okleja pracowicie każdą z osobna małymi skrawkami i nakleja na każdą w pośrodku kawałek korka, żeby łatwiej szufladki otwierać, z korków też zrobiła nogi do tej szafki. Halusia skonstruowała bardzo pomysłowo kredens. Oto na długim białym pudełku nakleiła mniejsze podstawiając pod nie białe szpulki od nici, wycięła dzwiczki, a na górze przymocowała nawet ozdobę wyciętą z papieru. Dzieci pracują z zapałem i radością, omawiają przy tym szczegóły swoich prac, doradzają, krytykują; uwagi znamionujące ich spostrzegawczość i okrzyki zadowolenia krzyżują się nad stołami pracy, często też słychać śpiew lub ciche nucenie.
Elżunia, pracująca nad tworzeniem wózeczka dla laleczki śpiewa. „Cicho bądź" — upomina ją Danka, ale Boguś woła z prośbą w głosie — „śpiewaj, Elżuniu, śpiewaj — to lepiej mi się klei". — „Et w domu będę śpiewała" — szepce Elżunia. „E, w domu — to ja nie będę słyszał, śpiewaj teraz" — prosi Boguś.
Uroczystości państwowe obchodzone na terenie przedszkoli pobudzają wyobraźnię dzieci i ich pomysłowość w konstrukcyjnej pracy. W okresie tych dni dzieci najchętniej konstruują koszary wojskowe, okręty, fabryki, auta, samoloty, armaty i tanki, które widzą podczas defilady wojskowej. Konstrukcje te mają zawsze silnie zaznaczone cechy charakterystyczne, co dowodzi o nadzwyczajnej spostrzegawczości i zmyśle obserwacyjnym dzieci, tym bardziej, że niektóre z tych budowli są im znane tylko z obrazów lub filmów.

W koszarach jest dużo okien i bardzo szerokie bramy. Fabryki mają kominy wysokie z walcowatych pudełek, lub w braku tych z kartonu zwiniętego w rulon i oklejonego papierem białym lub czerwonym. W takim okresie fabryki te są fabrykami broni, później zamieniają swoje przeznaczenie w miarę potrzeby i nastroju, — są wtedy fabrykami czekolady, lalek, rowerów itp. Manek przykleja do swej budowli ogromną ilość rolek od bawełny, wkłada do nich chorągiewki biało-czerwone i twierdzi, że to jest fabryka Pana Prezydenta. Helenka buduje pałac dla Pana Marszałka. Pomysł się podoba, — kilkoro dzieci idzie w ślady Helenki. Powstają fantastyczne pałace, z mnóstwem wieżyczek, daszków, balkonów, a wszędzie można wetknąć chorągiewki. Chorągiewki to w tym okresie rzecz najważniejsza, to też ciągle słyszy się słowa — „teraz zrobię chorągiewkę". I często chorągiewki gotowe czekają na zbudowanie pałacu, lub też są już na pałacu lub fabryce umieszczone, choć w budowie brak jeszcze okien i drzwi.



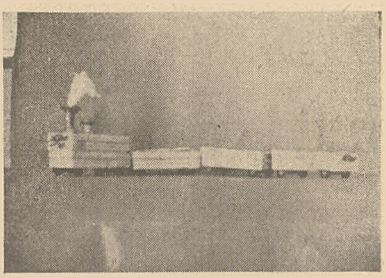


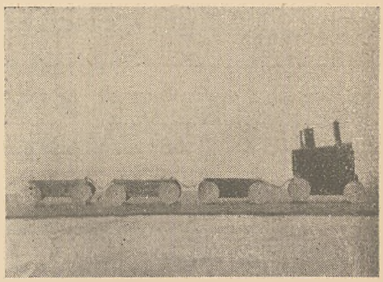
Dni święta morza, L. O. P. P., Czerwonego Krzyża, zwracają myśl dzieci ku flocie morskiej i powietrznej, — chociaż poza tym okręty i samoloty są najulubieńszym tematem chłopców. „Zrobimy okręt" woła Józio, zrobię taką maszynę i włożę do okrętu, to będzie pływał po wodzie jak prawdziwy". „Na mój okręt" — mówi Zygmuś — „zabiorę wszystkie dziewczynki, a chłopcom przywiozę zabawki, a Stasiowi same rodzynki. (Staś lubi łakocie). Franuś pyta — „co ty będziesz robił Jerzyk? Bo ja zrobię okręt „Piłsudski". Rozpoczyna się rozmowa o okrętach pasażerskich i wojennych. „Czy okręt Piłsudski jest wojenny" — pyta Franuś? Gdy otrzymał odpowiedź, że to okręt pasażerski, mówi: „To ja zrobię lepiej łódź podwodną, bo to się prędzej zrobi". Franek zabiera się do roboty łodzi podwodnej, po chwili podchodzi Cesia do niego i mówi: „To nie jest łódź podwodna. Widziałam w kinie, tam jest taki szpic, którędy idzie powietrze, jak łódź się chowa pod wodę". No i po chwili wspólnymi siłami dodają do łodzi „szpic".

W innym przedszkolu słyszymy przy stole pracy taką rozmowę: „Bobuś, czekaj, trzeba wyciąć żagiel i dać latarnię na łódkę, żeby w nocy wszyscy widzieli, gdzie ona jest". „E, co tam, twoja łódka żaglowa, a ja robię łódź

wartowniczą" — mówi Leszek. „Jak z twojej łódki ludzie wpadną do wody, to marynarze wyciągną ich na moją łódź wartowniczą i będą ratowali". Felek siedzący obok odzywa się lekceważąco: „I tak nikt nie będzie wiedział, że to łódź, co ratuje, to nie jest napisane, ani nie ma latarni".
Leszek: „Nie napisane, bo pisać nie umiemy, ale damy na żagiel czerwony krzyż, to z daleka będzie poznać, a latarnia — to nie sztuka — także potrafię zrobić".
Adaś: „Już ja wolę wóz drabiniasty, bo mi się nie przewróci jak łódka — dam konie i wio — po mieście!"
Felek: „Ja będę kapitanem, to robię sobie duży okręt pasażerski, dam wielki komin i będzie fu, fu, fu! — no nie, Rysiu?"
Ryś: „Nie mam czasu mówić, bo robię ratusz, a tu dużo roboty".
Adaś: „Ja zrobię najlepiej auto, to pojedziemy na wycieczkę, bo to dziecinne auto".
Julek: „Ty taki mały, to rób auto dziecinne, a my Leszku starsi, to zrobimy okręt. Jabym się wstydził robić dziecinne auto. A najlepiej nie mówmy, tylko kończmy roboty, — szkoda czasu". Krzyś: „Ja już kończę swój parowiec — przykleiłem komin, jeszcze drabinę dla nurka, żeby schodził do wody i koniec!" Leszek, Julek i Felek zaciekawieni podchodzą do Krzysia, by mu pomóc, bo chcą zobaczyć dziś już skończony okręt. Nagle Julek syn lekarza podskakuje, wołając:„ Wiecie — nam brakuje jeszcze szpitala, albo sanatorium, — zaraz zrobię, — bo jak ktoś tonie, to go wyciągają z wody i zanoszą do szpitala".
Pokład okrętu Felka to wieczko dużego pudła, na nim płaskie mniejsze pudełko, w którym tkwią kominy, przeróżne maszyny — to szpulki z nici i z filmów. Do burty przyczepione łupinki orzechów włoskich, to są łodzie ratunkowe. A cały okręt ozdobiony jest niezliczoną ilością chorągiewek.
W pewnym przedszkolu widzimy pokaźną ilość gotowych samolotów przewieszonych na sznurze. Dowiadujemy się od dzieci, że te samoloty już są skończone i latają. Samoloty te są najrozmaitszych typów i konstrukcji. Ale jeszcze chłopcy pracują nad innymi samolotami, wybierają długie wąskie pudełka na kadłub, do tego przymocowują skrzydła z kartonu lub z bardzo płaskich i długich pudełek, przytwierdzają je przeważnie patyczkami, a przed skrzydłami, na przedniej części kadłuba wycinają otwór, w którym umieszczają wyciętego z papieru lotnika. Ster jest to krążek papierowy lub tekturowy umieszczony na patyczku, a śmigło ze srebrnego papieru bardzo zmyślnie wyciętego i umocowanego na szpulce tak, aby mogło wirować. Koła najczęściej powstają ze szpulek od nici lub krążków z kartonu. Niektóre aparaty mają skrzydła wprost do kadłuba przyklejone, a lotnika umieszczono na wierzchu kadłuba. „To szybowiec" — mówi Stach, wskazując na swoją pracę — „teraz to ja takie tylko samoloty robię, ale jak będę duży, to będę pracował tam, gdzie robią prawdziwe samoloty".

A Józio wykańczając swój aparat, objaśnia: „Samolot ma tylko dwa koła, a z tyłu pług". Chłopcy ożywiają się, wyjaśniają jak się nazywają części składowe samolotów, jakie są różnice między rozmaitymi typami aparatów, są doskonale obeznani z nomenklaturą techniczną. Zdarzy się, że któryś przekręci po dziecinnemu jakiś wyraz, ale nic sobie nie robi z tego, gdy koledzy go poprawiają, najczęściej pozostaje przy przyswojonym sobie brzmieniu danej nazwy i przechodzi nad tym do porządku dziennego. Manek przypomina, że do lotniska z miasta daleko, on wie, bo jechał tam samochodem z tatusiem. Wyłania się nowy temat. Mali robotnicy, którzy już mają samoloty dawniej skończone, zabierają się z zapałem do wyrobu samochodów i autobusów. Znów pudła, pudełka, szpulki od nici, korki itp. surowce, zmieniają się w zręcznych rączkach pomysłowych dzieci w najrozmaitszych typów wozy samochodowe. Powstają auta lekkie i ciężkie, o prze-





różnych barwach autobusy i wozy ciężarowe. O swych rozpoczętych pracach dzieci pamiętają w domu, i gdy im czegoś braknie do wykończenia konstruowanego przedmiotu, przynoszą brakujące części na drugi dzień do przedszkola.

Zbliża się „Dzień Matki". Pani już dzieciom o tym powiedziała, trzeba więc mamusiom jakąś miłą niespodziankę zrobić.
Zapał ogarnia dzieci, sporządzają koszyczki, tacki, podstawki, skrzyneczki to na chustki do nosa, to znów na rękawiczki. A wszystko to konstruują z tekturowych pudełek, ozdabiają swoje prace wycinankami lub własnoręcznymi malowidłami.

O jak miłe są te niespodzianki, obmyślane, przygotowane przez ten drobiazg! Gdy w Święto Matki dzieci ofiarowują swoim mamusiom wytwory własnych rączek, choćby najniezdarniej wykonane, widzimy łzy wzruszenia i radości w oczach obdarowanych, radosne zdziwienie maluje się na twarzach matek, że taka „figa" już coś sama stworzyć potrafi.
Zabawki przez siebie sporządzone, dzieci niosą zwykle do domu, aby je po-

kazać rodzinie, ale potem znów je do przedszkola przynoszą, aby się było czym bawić.

W następnym numerze „Przedszkola" omówię zbiorowe prace dzieci w przedszkolach lwowskich.

Stefania Szuchowa.

ZBUDUJĘ LALCE DOMEK...

I.

Zbuduję lalce domek
Niechaj swój kącik ma,
Ściany będą z deseczek,
Małe szybki ze szkła...
Dzwiczki wytnę z tektury,
Zawiaski zrobię sam,
Schodki ustawię z klocków,
Wszystkiemu radę dam...
Tu będzie mieszkać lalka
I ten malutki miś,
Wezmę się do roboty,
A domek stanie dziś...

II.

Mam już deseczkę: huk, puk, stuk...
Zrobię ławeczkę: huk, puk, stuk...
Dzwonią gwoździki: deń, deń, deń!
Będę pracować przez cały dzień... deń, deń!...

REDAGUJE KOMITET
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCYNA SĘKOWSKA
WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSK.
STANISŁAW KWIATKOWSKI

TRZY NOWE ORGANIZACJE UCZESTNICZĄ W PRACACH SPOŁECZNEGO KOMITETU RADIOFONIZACJI KRAJU.

Powstanie i wstępna działalność Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju znalazły oddźwięk w szeregach zorganizowanego społeczeństwa. Do Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, który początkowo zrzeszał 10 organizacyj społecznych, zgłosiły ostatnio akces 3 nowe, poważne organizacje. Przybył więc: Związek Nauczycielstwa Polskiego i Związek Harcerstwa Polskiego, a więc dwie potężne organizacje, obejmujące działalnością swoją obszar całej Rzeczypospolitej, oraz zgłosił się Klub Dziennikarzy Radiowych — stowarzyszenie mniej silne liczebnie, ale wzamian reprezentujące to wielkie mocarstwo, jakim jest prasa codzienna i periodyczna.